

22 maja 2012



SOS dla Afryki

Pogoda dopisała, Kielczanie również- tak najkrócej można podsumować niedzielną imprezę w Kielcach, zorganizowaną przez Braci Mniejszych Kapucynów z Krakowa. O dniu „SOS dla Afryki” wierni dowiadywali się już podczas mszy porannych w dziewięciu wybranych parafiach kieleckich. Kazania głosili misjonarze doskonale znający sytuację mieszkańców Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej, pracujący w szkołach formacyjnych dla przyszłych katechistów, pomagający ludziom chorym, zaangażowani w dziedzinę oświaty, budowniczcy studni, szkół, mostów. Celem imprezy było uzbieranie 200 tys. zł. na budowę Centrum Edukacyjnego w Czadzie. Kielce były czwartym miastem po Wrocławiu, Krakowie i Krośnie, w którym zbierano pieniądze na ten cel. Przedsięwzięciu patronował marszałek Adam Jarubas.

Kielczanie podziwiali występy zespołu muzycznego składającego się z profesjonalnych muzyków i braci Kapucynów. Najlepiej przyjmowane były solowe interpretacje Psalmów niezwykle energetycznego, rapującego sekretarza misyjnego O. Benedykta Pączka. Wtórowały mu tworzące się wśród publiczności spontaniczne chórki. Pobliskie kawiarnie już od piątku, sprzedawały czadowe cappuccino od Kapucynów. Całkowity dochód z ich sprzedaży przeznaczony był na pomoc Afryce. Kawy sprzedawały także siostry zakonne wprost ze specjalnie na okoliczność imprezy ustawionych namiotów. Zresztą nie tylko kawy, ale także gadżety związane z działalnością misjonarzy.

Można było także spróbować manioka, podstawowego pokarmu Pigmejów. Dla „osłody” siostry zakonne częstowały miodem. Scena, z której Ojciec Pączka właściwie nie schodził, śpiewając, zachęcając do dawania datków albo skutecznie licytując przywiezione z Afryki przedmioty, nie była jedynym miejscem, gdzie przez całe popołudnie, aż do wieczora coś się działo. Tuż za nią wybudowano trzy chaty z liści i traw przywiezionych do Kielc z krakowskiego ogrodu botanicznego. Wolontariusze z Krakowa, pod czujnym okiem Anny Warchoń, siostry -wolontariuszki, która na misjach w Afryce spędziła prawie dwa lata, budowali chaty pigmejskie, takie same jak te, w których koczowniczy lud pigmejski mieszka w Afryce. – Może rzeczywiście tamte są nieco większe, ale niewiele. Natomiast budowane są tak jak w Kielcach. Wytrzymują tydzień, dwa, potem trzeba pleść następne. Ci, którzy decydują się pobyć w jednym miejscu nieco dłużej mieszkają w domach o „podwyższonym standardzie”, z patyków obkładanych gliną – mówi Anna Warchoń, która chciałaby jeszcze pojechać do Afryki, choć ciężko byłoby znowu pogodzić się z myślą, że tak niewiele może dla

Pigmejów zrobić. Brakuje im wszystkiego: lekarstw, szczepionek, opatrunków, jedzenia. Pracowała w szpitalu i ciągle myślała o tym, że jeden antybiotyk, mógłby uratować kolejne dziecko, że w kraju marnujemy jedzenie, leki, które zbyt długo przechowywane ulegają przeterminowaniu, a w Afryce to byłyby bezcenne skarby. Dzieci umierały na jej rękach, a ona miała świadomość że nie może im pomóc. Dlatego korzystając z takich akcji, chce wszystkich przekonywać, że warto pomagać. Każdy niech da ile może. Dziecko afrykańskie utrzymuje się za złotówkę cały dzień! Mówiła o tym niemal przez całe popołudnie. Kielczanie słuchali, pili kawę, niektórzy przymierzali ubrania jakie noszą kobiety z plemienia Pigmejów, inni oglądali instrumenty muzyczne przywiezione z Środkowej Afryki. Pod kościołami i w centrum Kielc spotkać można było wolontariuszy w czerwonych koszulkach z czerwonymi puszkami, zbierających pieniądze. Gosia i Magda, tegoroczne maturzystki z Liceum Słowackiego, same zgłosiły się, aby wziąć udział imprezie. – Mamy czas – mówiły zgodnie – zastanawiamy się, czy nie wyjechać w którymś momencie naszego życia do Afryki na wolontariat, więc nie miałyśmy wątpliwości, żeby wziąć udział w imprezie. Podobnego zdania jest współprowadzący imprezę wolontariusz Michał. – Znam Braci Mniejszych Kapucynów, czego się dotkną to doprowadzą do końca, to jest dobro dla innych. Znają Afrykę, pomagają, robią same pożyteczne rzeczy, aż chce się w czymś takim uczestniczyć.

Ze sceny słysząc słowa – Myślicie, że ja tylko odprawiam msze? Robię też różne inne ciekawe rzeczy, pływam, śpiewam. Tak jak wszyscy mam też grzechy. Gdyby tylko na nie Bóg patrzył, to grzmiałoby i biło piorunami. Ale dziś Bóg patrzy na nasze gorące serca i dał nam piękny, słoneczny dzień.

Po czym misjonarz rapując wykonał *Magnificat*, oparty na tekstach ze Starego Testamentu powtarzając refren: *Niech Pan będzie uwielbiany w tym miejscu*. Po ulicy Sienkiewicza przechadzali się misjonarze chętnie rozmawiający o swojej pracy z Kielczanami.

Prowadzący imprezę często podkreślali, że jej zorganizowanie nie byłoby możliwe, gdyby nie pomoc patronów honorowych, w tym marszałka Adama Jarubasa.

Impreza była także promocją regionu świętokrzyskiego. Mówiono o niej w mediach centralnych, zachęcając Kielczan do udziału w zabawie, która dawała możliwość poszerzenia wiedzy i pewność dobrej zabawy.